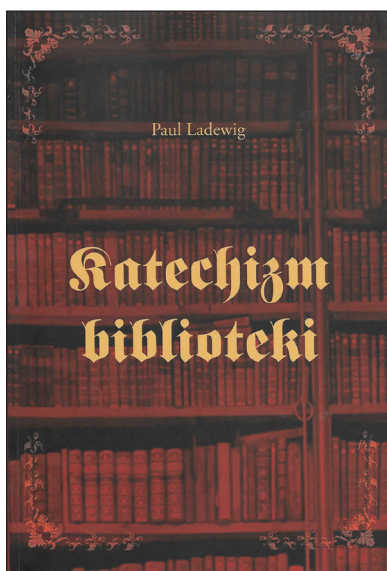


JACEK WOJCIECHOWSKI

Paul Ladewig, *Katechizm biblioteki*, przeł. na j. polski i angielski Zdzisław Gębołyś, współprac. w tłum. na j. polski Bernhard Kwoka, Bydgoszcz: Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego 2016, s. 211



Paul Ladewig (1858–1940) to niemiecki bibliotekarz oraz bibliotekoznawca, z nie małym i bardzo ciekawym dorobkiem piśmienniczym. Wprawdzie z tamtych lat lepiej był (jest?) u nas znany Walter Hofman – ponieważ jego opiniami zainteresowała się w swoim czasie Helena Radlińska – jednak Ladewig w niczym mu nie ustępuje intelektualnie, a nawet przewyższa go, tyle że zajmował się głównie bibliotekarstwem, czytelnictwem natomiast nieco mniej. Był kierownikiem biblioteki koncernu Kruppa w Essen, potem kierował w tym mieście publiczną biblioteką miejską, a następnie pracował w berlińskim wydawnictwie i wreszcie w Instytucie Doskonalenia Nauczycieli tamże,

gdzie prowadzono dwuletnie kursy bibliotekarskie – oraz kierował również Centralą dla Bibliotek Publicznych. Rzucają się w oczy częściowe zbieżności z zawodowymi kolejami losu Radlińskiej.

Pisywał sporo, a w tym dorobku szczególne miejsce zajmuje *Katechismus der Bucherei*, wydany w 1914 roku oraz powtórnie w 1922 roku, a potem jeszcze w 2012 roku, więc całkiem niedawno. Określenie „katechizm” oznaczało zespół porad oraz sugestii i wprawdzie dzisiaj może konkretyzować się różnie, ale to oryginalne sformułowanie słusznie zostało w translacjach zachowane. Treść podstawową tworzą refleksje na temat bibliotek, bibliotekarstwa i książki, ujęte w formę 300 rozbudowanych

haseł, z alfabetycznym skorowidzem przedmiotowym. Jest to więc swego rodzaju słownik encyklopedyczny. Liczne pomieszczone w nim opinie, zwłaszcza dotyczące filozofii bibliotekarstwa oraz polityki bibliotecznej, nadal są zaskakująco aktualne.

Dostrzegł to bibliolog – uprzednio śląski, a teraz bydgoski – **dr hab. Zdzisław Gębołyś, prof. UKW** i zajął się monografią Ladewiga z pasją oraz z niebywałym uporem, wkładając w to imponujący ogrom pracy i pomysłowości. Nieczęsto zdarza się tak konsekwentne dążenie do przypomnienia cudzych opinii. Akurat w pełni uzasadnione, bowiem rozważania Ladewiga nadal są niezwykle interesujące.

Wcześniej Gębołyś **opisał** Ladewigową monografię w „Rocznikach Bibliotecznych” (2012, s. 245–251), następnie w słowackim czasopiśmie „Knižnica” (2013, nr 2, s. 33–36) oraz w wileńskim „Roczniku Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy” (2014, t. 13/14, s. 14–29). Wraz z Tomaszem Trancygierem, dla tejże „Knižnicy” (2013, nr 11/12, s. 49–63), dokonał **przekładu** *Katechizmu* na język słowacki, a pierwsza **polska translacja** w jego wykonaniu ukazała się w „Bibliotekarzu Zachodniopomorskim” (2015, nr 1, s. 21–50).

Lecz na tym nie koniec. Uparł się bowiem następnie, żeby wydać tę monografię w formie książkowej – co łatwe nie było – no i wykonał to, co postanowił, acz nie tak po prostu. Polski tom Ladewiga, w opracowaniu Gębołyśia – i w jego przekładach (przy polskim pomagał mu Bernhard Kwoka) – ukazał się bowiem w... trzech językach, bo oprócz polskiego i niemieckiego, jest jeszcze wersja angielska, również w tłumaczeniu Gębołyśia. W tomie znalazła się ponadto Gębołyśiowa obszerna prezentacja życiorysu i dokonań zawodowych Ladewiga, jest też komentarz do *Katechizmu*, także w trzech językach. No i są tam jeszcze liczne interesujące fotografie.

W polskiej praktyce bibliologicznej nigdy jeszcze podobnej edycji nie spotkałem. To jest, bez przesady, dokonanie niezwykle.

Jednak na wszelki wypadek, żeby nie przesłodzić, poprawię przypis na s. 39 oraz (ten sam) na s. 206. Który należało odnotować tak oto: *Program wykładów Jednorocznej Koedukacyjnej Szkoły Bibliotekarskiej Zarządu Miejskiego w m. st. Warszawie*. Warszawa: Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy, 1938; nr 25: *Statystyka biblioteczna*, s. 3. Oraz wolalbym, żeby poważny autor nie pisał o **sobie** per Zdzisław Gębołyś (s. 40). To jest jakiś bzik, że w piśmiennictwie bibliologicznym oraz informatologicznym rozplenila się chorobliwa awersja do pięknego zamka **ja**, który Anglicy z pełną estymą rejestrują od wielkiej oraz jedynej litery. Tymczasem wszyscy nasi nieszczęśliwi autorzy sygnalizują siebie po nazwisku lub w formie bezosobowej *zrobiono*, albo używając

królewskiego zwrotu *my*. No więc takiego pisarskiego dziwactwa to *my* nie akceptowano.

Opinie Paula Ladewiga dotyczą rozmaitych zjawisk i problemów, bo to był człowiek o rozległych horyzontach myślowych, ale oczywiście koncentrują się głównie na bibliotekarstwie. Które utożsamiał jednak z praktyką, zaś wiedzę o nim pojmował użytkowo, odzegnując się od bibliotekoznawstwa – nie do końca słusznie, bo i teoria nie była mu obca – a przede wszystkim od **bibliofilstwa**, w jego mniemaniu nadmiernie emocjonalnego i zbyt egzaltowanego. Do tego zawodu i do tej praktyki, a także do bibliotek jako instytucji, miał stosunek przyjazny, acz profesjonalnie racjonalny. Może dlatego tak wiele jego uwag nadal zachowuje aktualność i produktywność.

W tamtych czasach nauka o zarządzaniu dopiero raczkowała i to głównie w USA. Jednak Ladewig, kierując różnymi bibliotekami oraz zespołami pracowniczymi, zdawał sobie sprawę, że do tego potrzeba umiejętności i wiedzy – jakie były wtedy do opanowania. Sugerował to bardzo wyraźnie, a już inna sprawa, że był entuzjastą kierownictwa jednoosobowego i kolegialność zarządzania utożsamiał z paraliżem. Dzisiaj również przyklasnałby mu niejeden, lecz współczesna teoria jednoznacznie preferuje w zarządzaniu styl demokratyczny.

Poza tym przestrzegał dyrektorów i kierowników przed bezkrytycznym pożytkowaniem bibliotecznej statystyki – którą w Niemczech lansował wtedy Walter Hofman – jako podstawy pakietu dyrektorskiej wiedzy. Otóż Ladewig bardzo trafnie sugerował, że dane statystyczne mogą służyć jedynie do ostrożnych **porównań**, a ewentualne wnioski zawsze muszą być elastyczne.

W jego przekonaniu nie istnieje nic takiego jak biblioteka **dla wszystkich** – co i dzisiaj znajduje potwierdzenie, zarówno w podziale bibliotek na różne rodzaje, jak też z kolei w nawoływaniu do międzybibliotecznej kooperacji oraz do tworzenia konsorcjów, bo tylko tak można stworzyć biblioteczną ofertę o rzeczywiście rozległym (jednak nie powszechnym) profilu. Zresztą nawet to idzie jak po grudzie.

Owszem: wymyślono formułę biblioteki niby uniwersalnej, mianowicie publicznej, ale to od początku była i nadal jest jedynie bajka. On o tym wiedział. A dzisiaj potwierdzi to każdy, kto zawita do biblioteki publicznej (rzekomo dla wszystkich) akurat tam, gdzie nie mieszka. Przecież zedrą z niego kaucję. Przez podejrzenie o złodziejskie intencje?

W wersji autorskiej głównym celem bibliotekarstwa jest podniesienie umysłowego poziomu publiczności, z czym i dzisiaj nie ma sporu, jakkolwiek repertuar **podstawowych** powinności znacznie się poszerzył. Do obowiązków Ladewig dorzucił jeszcze pożytek z oferty **rekreacyjnej**,

choć umieścić ją na dalszym planie, ale wtedy i wcześniej takich opinii na ogół nie formułowano¹. Z kolei **edukacyjną** funkcję bibliotek zdecydowanie odseparował od otoczki dydaktycznego nauczania i pouczenia: to miała oraz ma być edukacja pozaedukacyjna. Ciekawe, że w 100 lat później identyczny pogląd sformułował **Michael Gorman**². To znaczy, że jakaś ciągłość myślenia w tym naszym bibliotekoznawstwie istnieje, mimo że Gorman o Ladewigu nie miał i nie ma żadnego pojęcia.

Ta zgodność jest zresztą dobrze uzasadniona, ponieważ mentorstwa nikt nie kochał i nie kocha nadal, a biblioteki należało i należy lubić. Wniosek więc narzuca się sam: dobre nastawienie publiczności – a jest takie, jeśli jej się nieustannie nie **poucza** – to warunek konieczny bibliotecznego egzystowania. Tak to Ladewig sformułował oraz uzasadnił.

Za jedną z przesłanek kształtowania takich nastawień uznał szybkość wprowadzania nowości do bibliotecznego obiegu. No i oczywiście również miał rację. A już inna sprawa, że nie wszędzie tej racji hołdowano: wtedy oraz później. Nawet ja pamiętam z dawniejszych lat, że *święte* procedury ewidencyjne i katalogowe czyniły z wydawniczych nowości biblieczne eksnowości. A czy tu i ówdzie nie jest tak nadal?

Zdaniem Ladewiga biblioteki nie powinny mieć charakteru komercyjnego (wówczas niektóre miewały) i zalecał, żeby unikać nawet określenia „kary” za nieterminowe zwroty książek, bo to kojarzyło się finansowo, więc źle. Jednak w praktyce to sformułowanie zachowało się częściowo, mimo że obecnie jest sprzeczne z prawem. Jakkolwiek na ogół nie mówi się „kara”, tylko „opłata za przetrzymanie”. Lecz jakby dla równowagi, z tego samego powodu ogłasza się w bibliotekach **dni przebaczenia**. Litości!

Jest też w *Katechizmie* jednoznaczne zalecenie, żeby biblioteki funkcjonowały w porach dogodnych dla publiczności (a nie dla bibliotekarzy), czytelnie zaś nawet w niedziele. No i tak wygląda **potęga słowa!** Powtarzamy wszak tę oczywistość od ponad 100 lat, a praktyka jest, jaka jest. W siedemdziesiąt lat po Ladewigu **Umberto Eco** doradzał złośliwie: „otwierajcie biblioteki, kiedy ludzie są w pracy”³. I trzeba przyznać, że to nadal całkiem nieźle nam się udaje.

Ladewig był też stanowczym rzecznikiem bibliotecznego dyskrety – w czasach, kiedy nikt o tym w taki sposób nie myślał. Zalecał unikanie w bibliotekach kontrowersji politycznych, jakby przeczuwając, co będzie działo się w bibliotekarstwie socjalistycznym. Orzekał kategorycznie żądał

¹ J. Melentiewa, *Obszczaja teoria cztienija*, Moskwa 2015, s. 76.

² M. Gorman, *Our enduring values revisited*, Chicago 2015, s. 130.

³ U. Eco, *O bibliotece*, Wrocław 1990, s. 15.

zachowania poufności informacji osobowych, jak też usługowych – kto z czego korzysta – uważając, że nawet rodzice nie powinni dowiadywać się od bibliotekarzy, co czytają ich dzieci. To było wówczas zalecenie szokujące i chyba wciąż nie jest przestrzegane. Ciekawe, że (znowu) dokładnie tak samo wypowiadał się niedawno, już tu wspomniany, Michael Gorman⁴.

Jest ponadto w tekście Ladewiga sporo kompetentnych opinii na temat planowania i budowy bibliotecznych obiektów. Wprawdzie ówczesna reguła trójpodziału przestrzeni – na odrębne obszary: zasobów, użytkowników oraz pracowników – wyszła już dzisiaj z użytku (albo raczej zdarza się tylko okazjonalnie), zastąpiona przez elastyczną zasadę *flexibility*, to jednak inne autorskie uwagi, zwłaszcza dotyczące powierzchni funkcjonalnych, albo oświetlenia, są zadziwiająco aktualne. Literalnie zgodne z tym, co na ten temat napisał dopiero co **Ladislav Kurka** w swoim znakomitym podręczniku⁵.

Część przemyśleń poświęcił Ladewig **funkcjonowaniu książek**, które traktował głównie jako źródła wiedzy. Nie negując, dzisiaj należałoby jednak rejestr funkcji znacząco wzbogacić. Zresztą chyba miał taką świadomość, skoro twierdził, że są książki dobre oraz książki złe – jakkolwiek do bibliotek powinny trafić jedne i drugie. Śluszna to i odważna opinia, która niejednemu wyda się kontrowersyjna, ale to jest przecież sugestia bibliotecznego bogactwa i demokratycznej różnorodności. A w odniesieniu do celów czytania: refleksyjnego impulsu.

Natomiast jako praktyk zdawał sobie sprawę z ograniczeń rozbudowy kolekcji – bo to już wtedy było kłopotliwe, a później stało się prawdziwą zmurą bibliotekarstwa. Wprawdzie już w latach 70. sformułowano podpowiedź, żeby kolekcje biblioteczne nie były odtąd powiększane, a jedynie odnawiane⁶, ale to było nawoływanie iluzoryczne. Kłopot z bibliotecznymi megakolekcjami był, jest i zapewne będzie trwał jeszcze długo, mimo digitalizacji oraz werbalnych zachęt do międzybibliotecznej kooperacji w tym zakresie. Bo taka jest właśnie natura bibliotek.

Spotkanie z refleksjami Paula Ladewiga, w 100 lat od ich opublikowania, okazuje się w sumie zaskakująco świeże i produktywne. Jest o czym pomyśleć, w kontekście upływającego czasu.

Miał więc rację Zdzisław Gębołyś, że uparł się na translację i na przypomnienie *Katechizmu*, w dodatku w wielojęzycznych wersjach i z ko-

⁴ M. Gorman, op.cit., s. 185; idem, *Our own selves. More meditations for libraries*, Chicago 2005, s. 75.

⁵ L. Kurka, *Architektura knihoven*, Praha 2011, s. 43–45

⁶ R. Carr, *The academic research library In a decade of change*, Oxford 2007, s. 9.

mentarzami. Edycja jest pod każdym względem niezwykła. I nie tylko daje do myślenia, ale też potwierdza, że mądrość bibliotekarskiej profesji nie narodziła się dopiero wczoraj. Ma dobre korzenie dawniejsze – o czym warto wiedzieć.